ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 23-go Grudnia 1897. Nr. 51.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA BETLEJEMSKA.

Gwiazdo przeczysta, Gwiazdo Betleemu,
W niepokalane światła strojna blaski.
Ty pobłogosław ludowi Twojemu,
I spuść na niego promień świętej łaski.

Gwiazdo przeczysta, jutrzenko nadziei,
Ty nam zwiastujesz Narodziny Pana;
Ty wśród burz życia, wichrów i zawieji,
Świecisz nam zawsze, Gwiazdo ukochana.

Uchroń nas, Gwiazdo, od krzywych dróg życia,
Niech bratnia miłość w sercach naszych płonie;
Strzeż nas od niezgód i broń od rozbicia,
I wspólnym węzłem połącz nasze dłonie.

Wielki nasz smutek, wielkie nasze grzechy,
Lecz Ty o Panie masz litość nad nami!
Ześlij nam w darze promyczek pociechy,
O Twoją pomoc błagamy ze łzami.

Ty nas nauczysz żyć w obronie wiary,
I znosić twarde, ciężkie losu brzmienie;
Czcić polską mowę i obyczaj stary,
I kochać wiernie ojców naszych ziemie.

Ty nas nauczysz dążyć do zbawienia,
Iść drogą pracy, prawdy aż do zgonu,
Wierzyć, że chwila z więzów wyzwolenia,
I na nas spłynie, z wyżyn Twego tronu.

Melania Parczewska.



Obchód Narodzenia Pańskiego w Betleem.

»Sar wakt es safer-nerkabu«. »Czas odjazdu nadszedł, proszę wsiadać!« Temi słowy powitali mnie w poranek dnia 23-go Grudnia w Jerozolimie dwaj młodzi Arabowie-chrześcianie, z którymi miałem zamiar konno udać się do Betleem, ażeby wziąść udział w nadzwyczaj uroczystych obchodach kościelnych, które corocznie dnia 24-go Grudnia w mieścinie Betleem się rozpoczynają.

Dzień był chłodny, deszcz przepadywał, tak że w Jerozolimie już od niejakiego czasu musiano ogrzewać mieszkania. Nie trwało 15 minut, a znaleźliśmy się na drodze wiodącej do Betleem, która była dość ożywioną. Duchowni, pielgrzymi, podróżni i wieśniacy podążali ku mieścinie. Całe karawany wielbłądów posuwały się w tę i przeciwną stronę. Na połowie drogi przy greckim klasztorze Mar Elias ujrzeliśmy Betleem, miasteczko liczące dziś około 7000 mieszkańców. Mar Elias leży wysoko. Po za nami wznosiło się Jeruzalem z swymi krzyżami, wieżycami, kopułami i wysokimi murami, po za nami Betleem, około 850 metrów nad powierzchnią morza Śródziemnego. Domy i domki o płaskich dachach i szarych lub blado-żółtych murach widniały z daleka. Meczety i minarety w Betleem nie nasuwają się oku, tylko wieże świątyń chrześciańskich zdala nas witają. Liczba Mahometan bowiem jest mała a żydowskich rodzin osiadłych stale nie masz w mieście. Mieszkańcy co do pochodzenia Arabowie, którzy się już od dawnych czasów często z przybyłymi zachodnio-krajowcami łączyli, są chrześcianami i to przeważnie rzymskimi katolikami i schyzmatykami a tylko w drobnej cząstce protestantami.

Już w pobliżu Betleem, które jest położone na dwóch większych i kilku mniejszych pagórkach, napotkaliśmy trzy oddziały tureckiej piechoty. Wysłał je basza Jerozolimski do Betleem, ażeby żołnierze w tak zwanym kościele Narodzenia Pańskiego, składającym się z kilku kościołów i kaplic, pomiędzy chrześcianami porządek utrzymywali. Mieli oni zatem spokój nakazywać tym, którym Chrystus Pan w spuściznie pamiętne słowa pozostawił: »Pokój wam.« W krypcie wspomnianego kościoła zresztą bezustannie stoi posterunek turecki, który niestety już bardzo często musiał przemocą spokój pomiędzy pielgrzymami przywracać. Na ścianie kościoła pokazywano mi ślady kul. Duchowni schizmatycy nie wahają się bowiem w domu Bożym strzelać ostrymi nabojami

z rewolwerów, ażeby rzymsko-katolickich pielgrzymów przestraszyć i do opuszczenia świątyni zmusić.

Noc z dnia 23-go Grudnia na 24 przepędziłem w domu pewnego rzemieślnika. Dnia 24-go Grudnia przybyło wielu chrześcian z Jerozolimy, Jaffy, Bajrutu i w ogóle z całej Palestyny i Syryi. Równocześnie stanęła w Betleem liczna procesya z Jerozolimy z swym patryarchą na czele. Widok tej procesyi był nader urozmaicony i piękny. Uczestnicy procesyi obchodzili Narodzenie Pańskie około północy w kaplicy św. Katarzyny, która leży ponad stajenką świętą, gdzie się Chrystus narodził. Ponad stajenką tą, będącą jaskinią w skale, jakich wiele jeszcze po dziś dzień dość często w Palestynie spotykamy, a które trzodom i pasterzom w czasie ulewy za schronisko służą, wznosi się bazylika św. Heleny, wybudowana w r. 326. Grota ta Narodzenia Pańskiego ma 12 metrów długości, 4 metry szerokości i jest $3^1/_2$ metra wysoka. Ażeby się do niej dostać, trzeba zejść na dół po schodach. Ściany groty są pokryte kosztownymi kobiercami. Na ołtarzu głównym widnieje w wielkich świecących literach napis: »Hic de virgine Maria Jesus Christus natus est.« (Tu narodził się z Maryi Dziewicy Jezus Chrystus). Ołtarz ten jest własnością Greków; inny (katolicki) ołtarz o dwa lub trzy stopnie niżej położony, oznacza miejsce, gdzie się miał znajdować żłobek.

W kościele Narodzenia Pańskiego mają tylko Katolicy, Grecy i Ormianie swoje ołtarze.

Z małymi wyjątkami są mieszkańcy Betleemu nadzwyczaj pilni i pracowici. Trudnią się nie tylko rolnictwem i ogrodnictwem ale także i przemysłem oraz wyrobami z macicy perłowej i z drzewa oliwnego. Kościół grecki obchodzi według swego kalendarza święta Bożego Narodzenia 12 dni później, a ponieważ postanowiłem sobie dłuższy czas w Jerozolimie pozostać, udałem się przeto także na obchód greckich świąt Narodzenia Pańskiego do Betleem. Grecy obchodzili tę uroczystość z nadzwyczajnym przepychem i wielką paradą. Na procesyi podpadli mi jeźdzcy arabscy na wspaniałych koniach w szeregu jadący. Jeźdzcy ci byli przybrani w różno-kolorowe, napuszone i nadzwyczaj kosztowne szaty, za pasem mieli zatknięte pistolety srebrem wykładane, sztylety z bogato ozdobionemi rękojeściami itd. Dopiero przed bramą kościoła zsiedli z koni. Podczas gdy około północy wierni w kościele się tłoczyli, i gdy śpiewano i się modlono, odbijało w ciemnościach nocy ponad dachem świątyni światło wielkiego krzyża, oświeconego z wewnątrz licznemi lampkami. Wiele greckich rodzin illuminowało. Zaznaczyć tu niestety wypada, że charakterystyczną cechą duchownych i zakonników greckich jest fanatyczna brutalność. Bezustannie napadali oni w czasie świąt uzbrojeni w sztylety i rewolwery wiernych innych obrządków i to z tego powodu, ponieważ ci chodzili w procesyi przez kościół. Wstęp do kościoła bowiem można tylko uzyskać, według ich mniemania za ich szczególnem pozwoleniem.

Przyroda w Betleem około świąt Bożego Narodzenia nie zachwyca pięknością; przeciwnie bezustanne deszcze sprawiają posępny widok. Za to na wiosnę zieleni się i kwitnie tu wszystko. Drzewa oliwne, migdałowe, cytrynowe, pomarańczowe, figi, tamaryszki, oziminy, ogrody warzywne, winnice okalają nawet miasto naokół.

Po zakończeniu uroczystości świątecznych pielgrzymi rozchodzą się szybko do swych rodzinnych miast, miasteczek i wsi. Także oddział tureckich żołnierzy wraca do Jerozolimy a tylko zwykły posterunek nie opuszcza swego miejsca przy ołtarzu Narodzenia Pańskiego. Wtenczas miasteczko, które po dziś dzień na tem samem miejscu się wznosi, na którem stało przed dwoma tysiącami lat, pogrąża się w wielki spokój.

Narodzenie Chrystusa Pana w poezyi ludowej.

Legendy.

Święto Narodzenia Chrystusa Pana dało treść do mnóstwa legend. Oto niektóre:

Gdy święta Rodzina, unikając pogoni siepaczów Heroda, uchodziła do Egiptu, pierwszego dnia podróży stanęła pod sykomorą. Stroskana Boga-rodzica usiadła pod drzewem, a spostrzegłszy nieopodal palmę daktylową, zapragnęła posilić się jej owocami. Lecz daremnie św. Józef wstrząsał drzewem, owoce nie spadały, a dosięgnąć ich nie mógł. Wtedy Dziecię rozkazało drzewu nachylić się, rozkaz zaś natychmiast został wypełniony. Najświętsza Panna posiliła się dostatecznie, pokrzepiła nadto wodą, która również na rozkaz Dziecięcia z ziemi wytrysnęła. Dziecię, opuszczając to miejsce spoczynku, rzekło do palmy: »Dzięki ci, dobre drzewo, za powolność moim rozkazom. Odtąd aniołowie będą nosili gałązki twoje w raju Ojca mego, będziesz wieńczyło skronie męczenników«. Gdy to mówiło Dziecię, anioł zerwał gałązkę palmy i zaniósł ją do nieba.

Inna legenda dotyczy kwiatu stokroci. Przy żłóbku Jezusa znaleźli się jednocześnie pastuszkowie i władcy koronowani ze Wschodu. Pierwsi składali w ofierze pęki kwiatów polnych, drudzy, złoto, srebro i klejnoty. Zasmucili się pastuszkowie, patrząc na dary monarchów, sądzili bowiem, że ich skromne kwiaty znikną wobec tych blasków. Atoli Dziecię powód ich smutku odgadło, odsunęło kosztowności, ujęło w rączkę stokroć i złożyło na niej pocałunek. Ślad boskich ust pozostał na kwiecie, stokrocie przedtem były zupełnie białe, a dotknięcie Jezusa ozłociło ich pręciki, brzegi zaś płatków korony zabarwiło na różowo.

Podczas ucieczki do Egiptu napadła świętą Rodzinę zgraja rozbójników, którzy niechybnie dokonaliby morderczego czynu, gdyby jeden ze zbójów nie zobaczył był na niebie, ponad głowami podróżnych, trzech księżyców. Domyślił się z tego, że ma przed sobą Świętych i uwolnił ich bez krzywdy. Wypadek zrządził że uciekającym wypadł nocleg w domu tego samego zbója. Zastali tylko żonę jego i dziecko, małego synka, okrytego trądem. Boga-rodzica sama to dziecię owrzodzone wykąpała i — o dziwo! — trąd ustąpił. W tej samej niecce wykąpała Jezusa. Żona zbójcy polała wodą kąpiołkową ogródek i wyrosły tam zioła cudnie woniejące, które potem służyły trzem Maryom do przygotowania wonności, przyniesionych do namaszczania Ciała Ukrzyżowanego. Syn zbójców, podrósłszy, zaczął, równie jak ojciec rozbijać po drogach, lecz go schwytano i ukrzyżowano jednocześnie z Chrystusem po prawej Jego stronie.

Rzeka Jordan, gdzie się odbył chrzest Zbawiciela, znajduje się między dwiema górami. Aniołowie ustawili w niej chrzcielnicę, w niebie zrobioną, a obok niej postawili przez siebie ulaną świecę, wyższą niż wszystkie wieże świata. Ceremonii chrztu Jezusa przypatrywał się z otwartego nieba Bóg Ojciec.

Kolendy.

Przechowane różne teksty jasełek religijnych należy uważać za utwór literacki, wprawdzie nie kunsztowny, lecz posiadający wartość dokumentu historycznego. Nierównie donioślejszą wartość posiadają pieśni ludowe, dotyczące Bożego Narodzenia. Można z nich ułożyć rodzaj epopei nader wdzięcznej, porywającej prostotą uczucia i rzewnością. Dużo w nich naturalnie rubaszności, lecz w ustach ludu ona nie razi, nie odstręcza i nie oburza. W szarej tej przędzy połyskuje mnóstwo złotych nici, które godzi się wydobyć na wierzch. Postaramy się to uczynić chociażby na próbę.

Rozpoczniemy od Zwiastowania Najświętszej Panny. Rzecz się dzieje za

»dworem« na łące, tam »przechodzi się śliczna Panna z Niebieskiego dwora« i tam dokonywa się Tajemnica święta, a rolę anioła zwiastuna odgrywa ptaszek: »Niebieskie ptaszątko zwiastowało tej Maryi, że będzie dzieciątko. Marya się zlękła, na kolana klękła. Do klasztoru weszła, oczki w niebo wzniosła: »A dajże mi Panie Boże bym tej chwały doszła. Jak tej chwały dojdę, Bogu służyć będę«. Udaje się do Betleem, a droga to daleka. Radzą pątnicy bywalce: »Przez Pokucie w prawo rzućcie, tak staniecie w Nazarecie, ztąd pół mili do Betleem«. Podróż nie obeszła się bez przygód, bo oto gdy Panienka chciała przenocować u bogatych chłopków, »tam się z niej wyśmiali, pieskami wyszczwali«. Lecz »pieski nie szczekały, przed Nią poklękały«. Poszła Najświętsza Panna z kolei do biednego zagrodnika, ten tłómaczy się: »Moja miła Pani, kiedy nie mam kędy, małą chałupkę mam i dużo dziatek dużo mam. Ale idźże Pani do tej mojej szopy, tamci będziesz miała swój nocleg spokojny«. Wstaje chłopek w nocy, o samej północy, a nad jego szopą śliczna gwiazda świeci. »Śliczna gwiazdo, zkądżeś się tu wzięła, jeszcześ nad tą szopą nigdy nie świeciła?« »Jeszczem ani razu tutaj nie świeciła, Najświętsza Panienka Syna tu powiła«. »Żebym ja był wiedział, ma Pani, o Tobie, żeś Ty miała powić syna w mojej szopie, byłbym sobie posłał z dziatkami pod progiem, a Tobiebym był dał łóżko z Panem Bogiem«.

Mieszkańcy Betleem, dowiedziawszy się o Narodzeniu Zbawiciela, zapraszają jeden przez drugiego św. Rodzinę do siebie. »Prosimy do domku swego, do serca wam otwartego; mieszkajcie zawsze, jak w waszem, bądźcie zawsze państwem naszem. Już u nas, ojczeńku, Józefie drogi, z Jezusem, z Maryą spoczywaj z drogi, osiełek z nami pospołu, będzie jadł z naszego stołu, będzie tu na dobrym wczasie, że nosił zbawienie nasze«.

Zgodnie z tradycyą Chrystus Pan urodził się o północy: »Pastuszkowie prędzej wstajcie, żwawo Pana przywitajcie, co się dla was rodzi«. Biegną pastuszkowie, anioł im przewodniczy, śpiewając: »Chwała tam na wysokości a pokój ludziom dobrej woli«, a ludzie zaś, słysząc tę radosną nowinę, gromadzą się i corychlej radzą: »Skoczmyż do Betleem pasterze, niech każdy co ma, dla Dzieciątka bierze, boć to dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja Mu dam barana jeszcze tego rana; dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek; ty zaś Grzela jagniątko, przyjmie chętnie Paniątko; Kuba masła osełeczkę, a Jan kukiełeczkę, Kachna koszuleczkę, Magda sukieneczkę. A ty, Wojtku nabierz siana, pościelesz w żłóbku dla Pana, żeby niebiańską Dziecinę uspić można choć godzinę. Kuba da gołąbków parę, a Stacho weźmie fujarę, zagra Panu w tę miarę, Lulu, lulu, Jezu, Zbawicielu złoty, w tym żłóbeczku, jak w łóżeczku, śpij kochaneczku».



Chwała na wysokości Panu!

W stajence betleemskiej mroźno, wiatr wdziera się przez szczeliny i usnąć Dzieciątku nie daje. Boża rodzicielka radzi sobie, jak może: »Złożyła Dziecię między woły w jasła: z jednej strony wołek pucha, z drugiej siwy gołąb zieje, a z trzeciej Marya kołysze. Dziecina kwili, Matuchna tuli, ustało przecie kwilić po chwili«. Panienka kolebiąc, śpiewa: »Witaj Synu najśliczniejszy, witaj Jezu najwdzięczniejszy, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku małemu. Witajcie oczka słodziutkiego, usteczka Syna drogiego, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku słodkiemu. Nynajże Jezu kochany, nynaj światu pożądany, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku ślicznemu«. Pod-

czas tej rzewnej kołysanki, św. Józef: »Wziąwszy pieluszek, zewsząd od wiatru Dziecię obtula. Wiatr zewsząd wieje, nie zagrzeje i już do reszty strzechę obdziera. Co jeszcze dalej: szopka się wali, Józef nieborak kijem podpiera«.

Niestrudzoną jest Boga-rodzica w zabiegach macierzyńskich. Widzimy, jak kąpie Dziecię »między dwoma pagóreczkami, gdzie bieży woda strużeczkami«, (w innej pieśni: nie miała go czem umywać, aż sama wodziczka z morza przypłynęła«); jak je spowiła w swój pogłówniczek, w świętego Józefa przypaśniczek« (w pieśniach Pokucia: w jedwabny pas spowijała, w jedwabną chustę tuliła, srebra i złota przy główce nakładła«), jak kołysała w kolebeczce zawieszonej »między dwoma ołtarzykami«. Tak spowitego, kołysze święta Macierz i śpiewa: »Oj nynaj, nynaj, Synu mój, jużbym ja śniadała«, a Dziecię zapytuje: »Cobyś Matuchno śniadała?« »Rybki, żebym miała. Oj, rybki, rybki, rybeczki, drobne szczupiałeczki. »Czekaj Matuchno za chwilę, za małą godzinę, ino się spuszczę do morza, ułowię węgorza«. Czyni to dziecię, a gdy wróciło z połowem: »Anieli ogień składali, obiad gotowali. Stał im się ogień lodowy a płomień wiatrowy; stał im się stolec brzozowy, a obrus drelichowy«. Dziwi się Matka: »Jakby to synu mogło być, żebyś ty miał rybki łowić? Jeszcze nie wyszła godzina, jakiem Cię, Synu, spowiła?« »A ty Matuchno nie wierzysz, żeby ja był Syn Boży? Stworzyłem Żydów, Tatarów i was Chrześcian, stworzyłem ptactwo, robactwo ludziom na bogactwo, stworzyłem konie i woły, ludziom do roli; stworzyłem piaski, kamienie, ludziom zbawienie, stworzyłem wszystek dobytek ludziom na pożytek«.

Wielce oryginalnemi są kolendy Kaszubów i Kurpiów mazowieckich. Kolendę Kaszubów podajemy dosłownie w tym numerze).

Kurpiaki nie daliby się zakasować: »U nas, w ostrołęckiem na puszczy starostwie nie był byś się rodził w takim ubóstwie. Mamy tu izb wiele i ciepłe pościele. Chociaż nam brać w lasach drzewa zabraniają, uzdy i siekiery w lasach zabierają, jednakbyśmy byli choć w nocy zwozili suche drewka dla Ciebie. Miałbyś buraczki i kapustę, Panie, z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie, mleko z jagiełkami, chlebek z oładkami i miodu flaszeczką. A na obiad byśwa skrzeczków nasmarzyli i kaszy gryczanej tłusto nakrasili, zając, kuropatwy, choć połów niełatwy, byłby, Panie, dla Ciebie«.

KOLENDA KASZUBÓW.

Witaj Jezuniu, witaj kochanie,
O pożądany od wieków Panie!

Z Kaszub w szopie stojem,
Pokłon Ci oddajem,
Przed Tobą społem,
Bijewa czołem.

Lecz czemu tak leżysz, czemu w żłobeczku,
Czemu jak przystoi, nie na łóżeczku,
W stajence zrodzony, na sianku złożony,
Czemu z bydlęty, a nie z panięty.

Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
Nie na sianeczku byłbyś złożony:
Dałbym Ci sienniczek i pod Cię pierzniczek
Parę poduszek, piernat jak puszek.

Odzieżę miałbyś nielada jaką,
Z siwym barankiem czapkę bogatą,
Sukienkę z modrego sukna kaszubskiego,
A pas, choć z siebie, dałbym dla Ciebie.

Gdybyś się w naszych Kaszubach rodził,
Nie tak byłbyś się Jezuniu głodził:
Na każde śniadanie miałbyś przysmażenie,
Z masłem bułeczkę, piwka szklaneczkę.

Na obiad miałbyś kaszkę jęczmienną,
Żołtym rosołkiem tłusto podlaną,
Mięsa cielęcego, rosołu ptaszego,
Z imbirem flaki, niezłe przysmaki.

A jajecznicę z tłustą kiełbasą,
Miałbyś maluśki nie lichą paszę,
Piwa tucholskiego, albo gostyńskiego
Miałbyś po uszy, tu piłbyś z duszy.

A na wieczerzę z naleśnikami
Byłyby kiszki wraz z pierogami,
Byłby groch z słoniną, rzepa z baraniną
I wytuczone ptaszki smażone.

U nas zwierzyna, Jezu, stołowa
Byłaby zawsze dla Cię gotowa:
Kurapateweczki i inne ptaszeczki,
Tuczne gołąbki, tłuste jarząbki.

A tu w Betleem żydzi baruchy,
Wszystko w bachorów swych pchają bruchy,
Tobieby kruszyny nie dali zwierzyny,
Choćbyś był z młodu umarł z głodu.

A tu w Kaszubach jest lud poczciwy,
Tobie, Jezuniu, bardzo życzliwy,
Do picia, jedzenia, z kim się zabawienia,
Z prokuratorem siadałbyś za stołem.

DRZEWKO GWIAZDKOWE.

LEGENDA.

Przed wielu wiekami rosło w lesie piękne i wspaniałe drzewo. Wysokie, wysmukłe, z lśniącą białą korą, okryte było ciemno-zielonymi liśćmi i rodziło wyborne owoce. Drzewo to było piękniejsze, niżeli wszystkie inne drzewa w lesie.

Lecz pycha zgubiła je; wiedząc, że jest piękne, uważało się za lepsze od innych drzew i sądziło, że ono samo jedno warto być na ziemi. Zaczęło przeto korzenie na wsze strony rozpościerać tak, że sąsiednie drzewa nie znajdując miejsca dla siebie, więdniały i marły. Małe kwiaty natomiast, których korzenie nie tak głęboko w ziemię się zapuściły, rosły wokoło drzewa i pięknem kwieciem się okrywały. Drzewo widząc to, bardzo się gniewało i postanowiło kwiaty zniszczyć. W tym celu wyciągało co raz więcej gałęzie swoje i kazało im rosnąć tak blisko siebie, że pod drzewem nawet w południe zupełna ciemność panowała a deszczu ani kropelka nie mogła się przecisnąć, aby ziemię zwilżyć. Biedne kwiatki nie mając wilgoci, uschły niebawem. Lecz i teraz jeszcze pycha drzewa nie była zadowolona. Oto w gałęziach drzewa gnieździły się liczne ptaszki i śpiewały wesoło. Przechodnie stawali chętnie przed drzewem i zachwycali się śpiewem tych ptasząt. To nie podobało się drzewu i oto pewnego dnia rzuciło gałązkami w górę, skutkiem czego wszystkie gniazdka wyleciały w powietrze, ptaszki się ulotniły, a jajka w gniazdkach się potłukły.



Kupujcie baranki!

Zaledwie się to jednak zdarzyło, gdy stanął Pan Bóg pod drzewem i rzekł: »Niewierny sługo! Tak to nadużywasz darów, które ci dałem na to, abyś innym stworzeniom służyło i pożytek przynosiło na moją cześć? Zasłużyłoś na to, abym cię z powierzchni ziemi zgładził, lecz chcę być miłosiernym i zostawić ci czas do poprawy. Lecz owoc twój ma się stać odtąd niesmacznym i twardym, jak twoje serce, aby się nim nikt pokrzepić nie mógł; a liście twoje staną się ostre i żgające, jak twoje słowa, aby nikt nie miał ochoty cię dotknąć.«

Drzewo zadrzało od wierzchołka aż do korzeni, usłyszawszy te słowa i gdy z następującym brzaskiem się sobie przyjrzało, spostrzegło, że śliczny jego liść zniknął, a ono całe okryte było igliwiem, żgającem każdego, kto go się dotknął; owoc jego stał się mały, niepozorny i tak niesmaczny, że nawet bydło jeść go nie chciało. Z prześlicznego drzewa, podziwianego przez ludzi i zwierzęta, stał się świerk w tej postaci, w jakiej go dzisiaj widzimy z tą tylko różnicą, że liść

jego nie był ciągle zielony, lecz opadał na jesień, jak liść innych drzew.

Wtedy drzewo zasmuciło się niezmiernie, a pycha jego skruszała. Zaczęło żałować, że tak źle darów Bożych użyło i często mawiało: »Ach, gdybym jeszcze raz było tem, czem dawniej, jakżebym inaczej postępowało, jakżebym używało moich gałęzi, mojego owocu i wszystkiego, co mam, na chwałę Stwórcy a na pożytek i ku radości wszelkiego stworzenia! Lecz teraz, czem mogę mu służyć i jak mu pokazać, że Jego cierpliwość i dobroć do pokuty mnie przywiodły?« Gdy drzewo to wszystko rozpamiętywało, taka żałość je przejmowała, że łzy jasne osiadały na korze, jako żywica. Niejeden rok upłynął, a drzewo stało smutne i niepocieszone. Ludzie na nie nie patrzeli, nawet zwierzęta go unikały.



Jutro gwiazdka!

Wtem pewnego dnia w jesieni, gdy już było dość zimno, przyszła do lasu uboga niewiasta. Pochylona wiekiem, szła oparta na lasce, a na plecach niosła kosz, w który chciała nazbierać liści i gałęzi. Wiatr wiał ostry z północy i przenikał nędzne szaty niewiasty, drzącej z zimna. Pokornie zaczęła staruszka prosić dębu, stojącego w pobliżu, o nieco liścia, ażeby nim wysłać sobie posłanie. Lecz dąb był skąpy i chociaż liść jego już był prawie całkiem żółty i suchy, nie strząsł go, lecz rzekł pysznie: »Nazywają mnie królem drzew; nie uchodzi, aby żebraczka miała spać na królewskim płaszczu.« Poszła tedy niewiasta do brzozy i prosi o drzewo na opał, lecz i brzoza nie chciała wysłuchać jej prośby. I tak chodziła biedaczka od drzewa do drzewa, nigdzie nie mogąc znaleść pomocy.

Nakoniec zbliżyła się do świerku. Nie czekając aż go uboga niewiasta prosić zacznie, rzekł świerk do niej: »Biedna niewiasto, żal mi cię! Nie mogę ci dać wiele, lecz ile mogę, tyle ci dam. Na mojem igliwiu nie możesz spoczywać, albowiem by cię żgało; lecz zrzucę ze siebie tyle szyszek, że kosz cały niemi napełnisz. Możesz też z gałęzi mych tyle naciąć, ile chcesz.« To powiedziawszy zaczął świerk otrząsać się żywo; wkrótce leżał na ziemi stos szyszek u stóp staruszki, a wszystkie były suche do opału stósowne.

I nagle znów stanął przed świerkiem Pan Bóg, bez gniewu na obliczu, lecz łagodny i dobry. »Przyszedłem dziś — rzekł — aby cię doświadczyć i widzę, że się pozbyłeś twojej złości i pokutowałeś. Dla tego chcę ci przebaczyć. Zdejmuję przeto z ciebie klątwę a daję ci błogosławieństwo. A na pamiątkę tej chwili, w której mnie uczciłeś, masz mnie rok w rok przed całym światem czcić w święta Bożego Narodzenia i na pamiątkę Tego, przez którego jedynie wszelki grzesznik przebaczenie grzechów

swoich uzyskać może.« Gdy to Pan wyrzekł, dotknął się świętą swoją ręką drzewa. A gdy nastała zima i wszystkie drzewa z liścia ogołocone, nagie ramiona ku niebu wyciągały, jeden świerk zielony i świeży w wiecznej młodości pozostał; czego się bowiem dotknie błogosławieństwo Boskie, to nie może zwiędnąć. A w wieczór wigilijny widziano odtąd świerk wśród świateł, jak składał przed światem świadectwo o świetle największem i najpiękniejszem, jakie tej nocy ludziom na zbawienie zeszło w Betleemie.

Boże Narodzenie na obrazach.

Sztuka chrześciańska z szczególnem upodobaniem starała się przedstawiać na obrazach narodzenie Pana Jezusa. Na najstarszych z tych obrazów widać Dzieciątko Boskie w żłóbku, a przy nim klęczącą Matkę Boską, albo też Matkę Boską, trzymającą na łonie Pana Jezusa. Czasami przyodział malarz Najświętszą Pannę królewskim płaszczem i włożył jej koronę na głowę, chcąc przez to unaocznić, że Matka Boska przez swoję wielką pokorę znalazła łaskę u Pana. Stajenka Betlejemska na obrazach malarzy greckich jest jaskinią w górach, albowiem na Wschodzie takie schroniska dla pasterzy są wykowane w skałach. Natomiast malarze Zachodu przedstawiali stajenkę Betlejemską jako dom lub chatę. Na obrazach kościelnych widać też jeszcze świętego Józefa i pobożnych pasterzy, klęczących przed Panem Jezusem, oraz chór Aniołów, śpiewających: Chwała na wysokości Panu!

Stare obrazy, wyobrażające Narodzenie Pańskie, otoczone bywają często symbolami, odnoszącymi się do tego, co obraz przedstawiał. Dawna chrześciańska sztuka była przeważnie symboliczna, zamiłowanie symboli, mających obraz objaśniać, pozostało właściwością niejednego z późniejszych malarzy. Symbole wskazywały na świętość i dziewictwo Matki Boskiej i tak: jednorożec, w starożytności uważany za symbol czystości i łaski, palma równocześnie kwitnąca i owoc rodząca; tęcz, symbol zakonu i przebaczenia; dalej płonący krzak Mojżesza, laska Aarona, z której wykwitały kwiaty i t. p.

Na obrazach bocznych widać często proroków i sybile. Proroków przytaczano, bo ich przepowiednie zapowiedziały przyjście zbawiciela Pana. Sybile zaś miały oznaczać nadzieje i przeczucia świata pogańskiego. Pisarz Varro odróżnia dziesięć sybil. Niektóre z ich słów odnoszono do chrześciaństwa i Zbawiciela Pana. Najsławniejszą była Tyburtyńska sybila, która przez cesarza Augusta o przyszłość zapytana, miała podczas wizyi pokazać Matkę Boską z Boskiem Dzieciątkiem zaraz po narodzeniu się tegóż. Nie ulega też wątpliwości, że przed narodzeniem Pana Jezusa w świecie pogańskim wiele pragnęło wybawienia i przeczuwało, że ono



Smakosz.



Pod drzewkiem wigilijnem.

wnet nadejdzie. Pełnemi znaczenia są wiersze Wirgilego: »Zbliża się dziewica, złote czasy wracają. Cześć dziecięciu, które zakończyło żelazną, a rozpoczęło złotą epokę«. Między poganami pozostało dużo wspomnień o proroctwach danych ojcom a miejscami utrzymały się wśród ludu szczątki objawienia. Wszak sam św. Paweł mówi o »ziarnkach prawdy« między poganami, a w znanej pieśni kościelnej: Dies irae, czytamy na końcu drugiej strofy: Teste David cum Sibylla. Owe stare obrazy, opatrzone symbolami, miały znaczyć, że w Chrystusie Panu spełniły się proroctwa starego zakonu i przeczucia świata pogańskiego. Dla tego przed żłóbkiem Jezusa widać na obrazach klęczących pasterzy, jako przedstawicieli narodu wybranego i mędrców ze Wschodu, jako przedstawicieli świata pogańskiego.

Jednym z najsławniejszych obrazów, wyobrażających Boże Narodzenie, jest obraz malarza Corregia pod tytułem: Święta noc. Znajduje on się w królewskiej galeryi obrazów w Dreznie. Marya pochyla się z matczyną pieczołowitością nad dzieckiem, od którego bije światło oświecające ciemności. Pasterka, pełna prostoty i niewinności, zasłania sobie ręką twarz i zachwyca się widokiem Pana Jezusa. Młody pasterz spogląda z radością w górę a starszy patrzy na Dziecinę; wielki pies przeciska się ku żłóbkowi. Zdala widać łagodne brzaski wstającego dnia, przenikające przez szczeliny w murze; u góry w powietrzu aniołki.

Często też przedstawiali malarze na obrazach pasterzy, przynoszących Zbawicielowi dary; zazwyczaj widać na takich obrazach obok jednego z pasterzy baranka na ziemi leżącego; tenże ma przypominać prawdziwego Baranka Bożego, w żłóbku ułożonego, który przyszedł na świat, aby zmyć grzechy świata. Mędrcy ze Wschodu byli przedstawicielami świata pogańskiego. Malarze przedstawiają to w ten sposób, że malują trzech mędrców jako zastępców trzech głównych części starego świata; Melchior, starzec pochylony wyobraża białego Europejczyka, Baltazar, mężczyzna w pełni sił, brunatnego Azyatę, Kasper zaś, młodzieniec-Murzyn jest przedstawicielem Afryki. Prawie na wszystkich obrazach mają mędrcy na głowie perskie czapki, które podług świadectwa Hieronima były oznaką wielkiej godności. Na obrazach malowanych w czasach średniowiecznych są przedstawieni jako rycerze w pancerzach, z mieczami i dzidami na znak, że byli mężnymi bojownikami za chwałę Chrystusa.

Z obrazów szkoły niderlandzkiej, przedstawiających Boże Narodzenie, są dwa najsławniejsze obrazy, jeden malowany przez malarza Rubensa, drugi przez Jana van Eycka. Na obrazie Rubensa widać Pana Jezusa stojącego na łonie Matki Boskiej; Boża Dziecina położyła rączkę na głowie najstarszego z mędrców. Na obrazie drugiego malarza oddają mędrcy hołd Jezusowi w ruinach świątyni. Ruiny te znaczą, że przy

narodzeniu Chrystusa wszelka religia była zniszczona. Marya z wyrazem wielkiej godności, odziana jest w niebieską, sfałdowaną szatę. Na łonie jej spoczywa Jezus, a u stóp jego klęczą dwaj królowie w wspaniałych szatach. Starszy całuje z uszanowaniem rączkę dziecka, młodszy podaje mu kosztowny kielich, drogimi kamieniami wysadzany. Król murzyński jeszcze nie ukląkł i jakby się wahał, czy biednej Dziecinie hołd ma oddać; lecz już sięga ręką do czapki a drugą bierze od sługi, w białą odzież przybranego, złote naczynia. Za królem murzyńskim stoi orszak; niektórzy z orszaku uklękli i patrzą pełni zachwytu na Jezusa, inni są obojętni. Na niektórych obrazach król murzyński ma turban na głowie i wielkie złote zausznice.

Katedra w Kolonii posiada sławny obraz, przedstawiający przybycie trzech mędrców, aby Jezusowi cześć oddać. Obraz dzieli się na trzy części; jeden boczny przedstawia św. Gereona, drugi św. Urszulę z towarzyszkami, środkowy zaś Matkę Boską, jak z niewysłowioną miłością spogląda na Jezusa, nad którym wznoszą się w powietrzu aniołki. Jeden z mędrców złożył koronę u stóp Jezusa, dwaj drudzy ofiarują kadzidło i mirę. Podług starej tradycyi ofiarował był Melchior złoto, Kasper kadzidło, a Baltazar mirę. Na niektórych obrazach z średnich wieków wyobrażone jest złoto w postaci jabłka królewskiego z krzyżem. Kula przedstawia kulę ziemską, krzyż zaś znaczy panowanie Chrystusa na świecie.

Ze średnich wieków przechowała się o owem jabłku następująca legenda. Gdy Aleksander wielki, król macedoński po zdobyciu świata, na tronie zasiadł, przybyli królowie podbitych narodów celem złożenia mu hołdu. Polecili przeto ulać kulę ze złota różnych krajów i wręczyli mu ją na znak panowania całemu światu. Po śmierci Aleksandra Wielkiego dostała się kula do pobliskiej Arabii a król Melchior wziąwszy ją w spadku, przywiózł następnie do Betlejemu. Dzieciątko Boże dotknęło rączką owej kuli i o cudo! — kula rozsypała się w proch na znak, że nowe królestwo Zbawiciela nie jest państwem marnego złota, lecz że jest wyższem, duchowem, wiecznem królestwem.

W CHACIE.

Mróz na dworze. Na kominie
Wiejskiej chaty ogień błyska,
To się zwija, niby ginie,
To snów iskier snopem tryska,
A tak wabi, a tak nęci
Siąść i płakać łzą pamięci.

Mróz na dworze, pójdźcie dziatki
Przy kominku razem siędziem,
I w zaciszu wiejskiej chatki
O przeszłości gwarzyć będziem,
Pierś przy piersi, dłoń przy dłoni
Śnić jak niegdyś śnili — »oni«.

Mróz na dworze, tam w izdebce
Coraz słabiej ogień świeci,
A przy ogniu smutnie szepce
Polski pacierz garstka dzieci,
I głos płynie wraz ze łzami:
Panie, zmiłuj się nad nami!

Mróz na dworze, ogień gaśnie
Sen spłakane dzieci morzy;
Polskie dzieje, polskie baśnie
W śnie im śpiewa Anioł Boży,
Cisza wkoło, ogień kona...
Chato, bądź błogosławiona!

NAJNOWSZE WYPRAWY DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

(Dokończenie.)

Od tej chwili żegluga odbywała się bez żadnych przeszkód; w dniu 20-go Lipca minięto wschodni kraniec lądu azyatyckiego i znaleziono się w cieśninie Beringa. Upragniony cel został osiągnięty. Zadanie, o rozwiązanie którego starano się od 336 lat bezskutecznie, Nordenskiöld wypełnił stósunkowo dość łatwo. Po kilku dniach podróży »Wega« zarzuciła kotwicę w Jokohamie, zkąd przez ocean Idyjski i kanał Suezki powróciła do ojczyzny.

Podróże Nordenskiölda i De Longa dały pochop do nowych wypraw. W r. 1882 Duńczyk Hooward popłynął na Morze Karskie, a Bunge i Toll z ujścia Leny dostali się do wysp Syberyjskich.

W 1881 roku odbył się w Petersburgu międzynarodowy zjazd badaczy podbiegunowych, na którym Weyprecht zaproponował, aby zakładać stacye naukowe, jak można najbliżej bieguna; projekt ten został przyjęty i następnego roku wykonany. Obecnie wszystkie prawie państwa ucywilizowane wzięły udział w tem przedsięwzięciu, które niemało się przyczyni do rozszerzenia naszych wiadomości o krainie wiecznych lodów.

W 1881 roku Amerykanie wysłali do zatoki Lady Franklin okręt »Proteusz«, pod dowództwem porucznika Adolfa Waszyngtona Greely. Ekspedycya dosięgnęła szczęśliwie wytkniętego celu i wylądowała, okręt zaś powrócił, zostawiając badaczy, którzy zamierzali odbywać dalszą podróż na saniach.

Położenie podróżników nie było złe; natrafili bowiem na wielką obfitość zwierzyny; podczas trzyletniego pobytu w podbiegunowych okolicach ubito 103 woły piżmowe, 57 zajęcy, 83 gęsi, 158 kaczek, 99 pardw, 35 fok, 2 białe niedźwiedzie, 6 wilków i 32 lisów. Nie mogąc się doczekać okrętu, który miał przybyć w 1882 roku, Greely we Wrześniu 1883 roku wyruszył na południe, spodziewając się spotkać go pomiędzy lodami. Na przylądku Sabiny znaleziono dokument opiewający, że »Proteusz«, wyprawiony po porucznika Greely i jego towarzyszy, został w dniu 23-go Lipca 1883 roku zgniecionym przez lody, a załoga jego, szukając ocalenia na łodziach, udała się w południowym kierunku.

Greely musiał więc spędzić pod biegunem trzecią zimę w bardzo smutnych warunkach; w Port Cooper, na wybrzeżach zatoki Lady Franklin, zwierzyny nie brakowało, tutaj zaś ona była bardzo rzadką. Wyprawa zaczęła więc cierpieć głód.

Wyczerpawszy wszystkie zapasy, podróżni żyli w końcu drobnemi krabami, łowionemi w morzu. Wyczerpani niedostatkiem ludzie porucznika Greely umierali jeden po drugim. Nieszczęśliwi spodziewali się ciągle pomocy z ojczyzny; nadzieje te w końcu ziściły się, lecz wtedy dopiero, gdy z całej wyprawy pozostał tylko Greely z sześcioma towarzyszami.

Dnia 23-go Czerwca 1884 roku, umyślnie wysłany na poszukiwanie ekspedycyi statek »Thetis«, zabrał biedaków, z których jeden umarł jeszcze w drodze.

Rezultaty tej wyprawy były bardzo ważne: członek jej, porucznik Lockwood, dotarł w dniu 13-go Maja 1882 roku dalej na północ, aniżeli kto inny, bo aż pod 83° 23' 8" szerokości północnej.

Anglia przez 300 lat szczyciła się, że synowie jej docierali najdalej na północ. aż wreszcie musiała ustąpić pod tym względem pierwszeństwa Stanom Zjednoczonym.

Oprócz tego zbadano wnętrze ziemi Grinnella, odkryto jezioro Hazena, fjord Greely'ego i t. d., przekonano się także, iż wnętrze lądu zajmują obszerne łąki,

na których pasą się stada wołów piżmowych. Dowód to, że i najbardziej posunięte na północ krainy nie są przez cały rok pokryte śniegami, lecz mają swoje lato, podczas którego uśpiona natura budzi się do życia.

W początku 1888 roku wyruszyła norweska wyprawa celem zbadania wschodnich wybrzeży Grenlandyi: składała się ona z pięciu ludzi, zostających pod kierownictwem Fridjofa Nansena; miała ona na celu zbadanie wschodnich wybrzeży Grenlandyi. Z powodu wielkich lodów okręt nie mógł jednakże zbliżyć się do lądu; Nansen wsiadł więc na łodzie, ażeby znaleść sobie punkt, w którym dałoby się wylądować bez przeszkody. Po kilkodniowej żegludze na południe, trzeba było wracać znów na północ. Kiedy nareszcie wyprawa znalazła się na wybrzeżu, Nansen rozkazał przygotować łyżwy śniegowe i puścił się w poprzek Grenlandyi pomiędzy 64^0 a 65^0 szerokości. Wycieczka ta udała się wyśmienicie; w dniu 16-go Sierpnia 1888 roku dosięgnięto szczęśliwie zachodniego wybrzeża w miejscowości Gothaab.

Podobnego czynu, lecz w daleko trudniejszych warunkach, dokonał Amerykanin Peary; powędrował on bowiem w poprzek Grenlandyę z zachodu na wschód pod znacznie wyższą szerokością.

W jednej z pierwszych wycieczek na łyżwach śniegowych Peary złamał nogę, wskutek czego musiał dłuższy czas przebyć na okręcie; skoro jednak powrócił do zdrowia, natychmiast zajął się urządzeniem wielkiej wyprawy na saniach, ciągnionych przez 14 psów. Punktem wyjścia była zatoka Mac Cornick, leżąca na zachodzie wybrzeża Grenlandyi. Przebywszy szczęśliwie nadbrzeżne okolice, pokryte lodowcami, podróżnicy znaleźli się w głębi tej wielkiej wyspy, obfitującej, jak się pokazało, w obszerne pastwiska, na których widziano liczne stada wołów piżmowych i reniferów. Wyprawa, posuwając się na północny wschód, dosięgnęła aż 83^0 i 37 minut szerokości północnej i odkryła fjord (zatokę), wrzynający się głęboko w ląd od wschodniego wybrzeża. Podróż w jedną stronę trwała od dnia 15-go Maja 1890 roku do dnia 9-go Lipca; w miesiąc potem odważni podróżnicy wyruszyli z powrotem do zatoki Cornicka, przebywszy razem w obie strony przeszło 2,400 kilometrów samym lądem.

W powrotnej drodze zdarzył się nieszczęśliwy przypadek; jeden bowiem z członków wyprawy, meteorolog Verhoef badając jakiś lodowiec, zginął bez śladu; wpadł on prawdopodobnie w jaką głęboką szczelinę, przypłacając życiem swe zamiłowanie do badań naukowych.

Wojenny statek amerykański »Thetis« z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych, przepłynąwszy w 1890 r. cieśninę Beringa, znalazł na lodowatem morzu Północnem nadspodziewanie sprzyjające warunki do żeglugi; posuwając się więc wzdłuż brzegów lądu amerykańskiego, dopłynął aż do ujścia rzeki Mackenzie, nie doznawszy przeszkód ze strony lodowców, ztamtąd zawrócił na zachód i dotarł aż do wysp Wrangla i Heralda. Od czasu kapitana Collinsona (w 1854 roku) nikomu nie udało się zwiedzić tamtych okolic morza Podbiegunowego.

Sprawozdania rozmaitych podróżników upoważniają nas do przypuszczenia, iż żegluga na około Azyi przez Morze Syberyjskie jest zupełnie możliwą w pewnej porze roku; jak widzieliśmy Nordenskjöld przekonał nas o tem w swej podróży ze Szwecyi do cieśniny Beringa.

Inni żeglarze usiłowali zużytkować dla celów handlowych odkrycie sławnego podróżnika. W 1889 roku kapitan Wiggins, wypłynąwszy z Norwegii na statku Labrador, dostał się przez Morze Karskie aż do ujścia Jenisieju, gdzie zamierzał złożyć swój ładunek. Przez dwanaście dni oczekiwano na statek, kursujący po tej wielkiej rzece, lecz ten dla niewiadomych powodów nie nadpłynął; tak więc pierwsze próby zawiązania stósunków handlowych z wnętrzem Syberyi nie udały się. Od owego czasu kilka innych okrętów odbyło już szczę-

śliwie tę drogę, która zapewne w przyszłości nabierze wielkiego znaczenia dla handlu.

Bardzo zuchwałą wyprawę do bieguna przedsięwziął szwedzki geolog Björling.

Widzieliśmy, iż wszyscy podróżnicy, wyruszający w zamiarze robienia odkryć na Oceanie Lodowatym, mieli do swego rozporządzenia duże i mocno zbudowane okręty, obfitość zapasów żywności, opału i narzędzi naukowych. Björling zaś zakupił za własne pieniądze mały szuner (okręcik) »Ripple« wiele pozostawiający do życzenia pod każdym względem i popłynął na nim wzdłuż zachodnich wybrzeży Grenlandyi w 1892 roku.

»Ripple« oprócz dwóch uczonych, kapitana i kucharza, miał na swoim pokładzie jednego tylko majtka; w jego spiżarni znajdowało się tylko na trzy miesiące żywności. O powiększeniu zasobów Björling nie mógł myśleć, gdyż nawet nie zabrał ze sobą broni myśliwskiej.

W tych warunkach wyprawa nie mogła przedrzeć się daleko na północ. Rrzeczywiście w 1893 roku wielorybniczy statek »Aurora« znalazł szczątki »Ripple« na jednej z wysp Carey'a w ujściu kanału Smit'ha.

Z dokumentu pozostawionego na szunerze przez Björlinga dowiedziano się, iż rozbitkowie popłynęli jeszcze dalej na północ w czołnie, mając nadzieję spotkać wielorybników. Nadzieje te zawiodły, wrócili więc do wysp Carey'a i ztąd, mając tylko na dwadzieścia dni zapasów, wyruszyli w kierunku ziemi Ellesmera. Björling liczył, iż w tamtych okolicach znajdzie przytułek u Eskimosów lub odszuka miejsce, w którem zatrzymała się ostatnia angielska ekspedycya do Grenlandyi; nie wiedział on, jak się zdaje, nic o wyprawie Peary'go; gdyż inaczej starałby się dotrzeć do zatoki Mac Cornick, gdzie mógłby korzystać ze zimowej kwatery i z zapasów żywności.

Aż do dziś dnia świat ucywilizowany nie dowiedział się o losach tej jedynej w swoim rodzaju wyprawy; podług wszelkiego prawdopobieństwa zuchwali podróżnicy zginęli śmiercią głodową wśród lodowców.

Fridjof Nansen, powróciwszy ze swej podróży do Grenlandyi, obmyślił plan wielkiej wyprawy do bieguna; zamierza on skorzystać z wielkiego prądu morskiego, który, podług przypuszczeń geografów, płynie z południa na północ przez Ocean Lodowaty. Zamiast borykać się z lodami, Nansen postanowił oddać się wraz ze swym okrętem na wolę owego prądu w nadziei, iż tenże zaniesie go wraz z polami lodowemi i krą do samego bieguna.

Oryginalny ten plan znalazł poparcie; Norwegia dostarczyła odważnemu podróżnikowi środków na wybudowanie mocnego okrętu, specyalnie przystósowanego do żeglugi pomiędzy lodami. Statek ten ochrzcony nazwą »Fram« co znaczy po norwesku »naprzód« wypłynął w dniu 20-go Czerwca 1893 r. z Christjannii, unosząc na swym pokładzie 12 osób, zaopatrzonych w żywność na trzy lata. Nansen wrócił z wyprawy dopiero w bieżącym roku.

Jeszcze zuchwalszą wyprawę, bo powietrzną, przedsięwziął w Sierpniu 1896 roku szwed Andrié. W specyalnie wybudowanym i zaopatrzonym w żagiel, oraz długą linę ciągnioną po ziemi balonie; wzniósł się on ze Szpicbergu i odważnie zdał się na wolę wiatrów; spodziewa się on, że prądy powietrzne zaniosą go do bieguna. Andrié zabiera z sobą dwóch towarzyszy. Od tego czasu niewiadomo, co się z nim stało.

KONIEC.

KOLENDA.

Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali calendae. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem niesłychanie głośnem i wesołem, które nosiło nazwę festum Calendarum. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24-go Grudnia, rzecz więc prosta, że tradycye Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński calendae, który związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuzczyznę (la Kalende), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie w dniu 24-go Grudnia.

Wywodzenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, ku-kolanom, jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama zwana dotąd przez lud polski Godami, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je zastąpić chrześciańskiemi, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli »kolend« pobożnych, a pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni porze Godów właściwe, a także »kolendami« przez lud wiejski dziś nazywane. Nazwa Gody jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. kończy rok stary a zaczyna nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem słusznie Polacy powyższą uroczystość chrześciańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Na Gody czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano także czeladź domową. Był na to od wieków przeznaczony dzień św. Szczepana czyli drugi świąt Bożego Narodzenia, a podług dawnej rachuby czasu był to początek Nowego Roku. Nietylko wyraz godzić pochodzi od Godów (czyli Nowego Roku), nie tylko stara nazwa Bożego Narodzenia, ale i nazwa wszelkiej uroczystej biesiady nazywa się godami i każdy jej uczestnik nazywa się gościem.

Widocznie zwyczaje noworocznych uroczystości rzymskich przeszły do wszystkich ludów Europy. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewaniem kolend, z wilkiem żywym, a w braku takowego, z chłopcem przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach »świętymi« nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolendy o narodzeniu Chrystusa Pana, będące niekiedy w swojej naiwności i prostocie uczuć prawdziwymi klejnotami poezyi twórców bezimiennych. Chodzono z szopkami czyli jasełkami, z »gwiazdą« i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i djabła przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kolęd »W żłobie leży, któż pobieży«, zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza grywanego na dworach królów polskich w 17 wieku. O pieśniach kolendowych pisali piękne rozprawy Stanisław Tarnowski i ksiądz Stanisław Jamiołkowski.

ROZMAITOŚCI.

* **Kuchmistrz,** urząd ten publiczny widzimy już w r. 1365 na dworze Kazimierza Wielkiego. Po łacinie zwał się pierwiastkowo Magister coquinae potem Praefectus culinae. Obowiązkiem jego był dozór nad kuchnią królewską. W czasie zaś biesiady powinien był stać przy królu i na żądanie zdawać sprawę o jakości i smaku potraw. Urząd ten najprzód nadworny stał się potem koronnym. Był więc kuchmistrz koronny i kuchmistrz litewski, który od czasu unii lubelskiej zwał się kuchmistrzem W. Ks. Litewskiego. Pierwszym kuchmistrzem koronnym (Praefectus culinae regni), podpisał się Mikołaj Płaza z Mstyczowa za Zygmunta III. Królowe polskie miały swoich kuchmistrzów, a czasem i królewicze, np. Władysław IV. Książęta litewscy w w. XV mieli swoich nadwornych kuchmistrzów. Obok honorowych czyli publicznych, mieli królowie zarówno jak i możniejsi panowie, kuchmistrzów rzeczywistych, kuchnią zatrudnionych, którzy do ich służby należeli.

* **Minuta,** w języku staropolskim tak nazywano każdą prostą, t. j. prywatną bez pieczęci, kopię dokumentu, wypis i krótkie zebranie czego. Później wyrazem tym oznaczano także brulion, koncept, projekt do referatu, który po przepisaniu w kancelaryi na czysto składano dla śladu do właściwych akt. Rej powiada, że »gdy prawa stanowili przodkowie nasi, pozewek był na trzy palce a minutka nic nie może być dowiedzione, jedno tylko minutą pod pieczęcią.«

* **Ostatniem** zastósowaniem papieru w przemyśle są armaty, wyrabiane z tego na pozór wątłego materyału i przeznaczone do artyleryi polowej tam, gdzie działa cięższego kalibru nie mogą być użyte. Są one tak lekkie, że jeden żołnierz może nieść działo, a wytrzymałością dorównywają stalowym. Podczas wojny trzydziestoletniej, Gustaw Adolf posługiwał się skórzanemi armatami, lecz te po kilku latach okazały się już niezdatnemi do użytku. Może taki sam los spotka i dzisiejsze papierowe.

* **Pszczoły** bez żądeł istnieją tylko w środkowej Ameryce. W Costa Rica znają ich pięć gatunków, ale tylko gatunek, zwany »Jicote«, wielkością wyrówna zwykłym pszczołom; barwę ma błyszczącą czarną w złote prążki, buduje okrągłe plastry o sześciokątnych komorkach dla składania jaj i wychowania gąsienic, miód zaś składa w wielkie torby, z czarniawego włosku. Inny gatunek tych pszczół bez żądeł, nazwany »mariaseca«, jest nader rzadki i wysoko ceniony. W Australii i w holenderskiej Gujanie znajdują się także podobne gatunki tych owadów.

* **Islandya,** wyspa daleko na północy położona, a do Danii należąca, nie posiada, ani więzień, ani policyantów, choć liczy 71 tysięcy mieszkańców! Przez tysiąc lat zaszły tam 2 — wyraźnie dwa — wypadki kradzieży. Razu pewnego ukradł jeden mieszkaniec drugiemu owcę, a sędzia stwierdził, że uczynił to z nędzy. A co myślicie, jaką karę przestępca za to dostał? Oto rodacy jego czemprędzej podarowali mu domek, ubrań kilkoro dla niego, dla żony jego i dzieci, różne sprzęty domowe i — całe stadko owiec. Był to jednak — cudzoziemiec i dla tego odesłano go zaraz do ojczyzny. Biedny to kraj ta Islandya a jednak szczęśliwy!

* **Porękawiczne,** podarunek żonie przy kupnie czego od męża. Było zwyczajem zawsze zachowywanym, a mianowicie przy sprzedażach nieruchomości, że oprócz szacunku umawiano się jeszcze, ile nowonabywca ma dać porękawicznego żonie sprzedawcy. Jeżeli sprzedający był bezżenny, to porękawiczne otrzymywała jego siostra lub matka. Nawet prawnie przy puszczaniu królewszczyzn w dzierżawę, przyznano komisarzom wynagrodzenie od tego, który brał dobra, i nazwano to rękawicznem.

FRASZKI.

* **Jaki** ten profesor musi być stary?

— A dlaczego!

— Bo tak dokładnie wie wszystko, co się działo jeszcze przed tysiącem lat.

* **Moja córko,** mnie się zdaje, że to twoje chodzenie z wędką nic ci w małżeńskich zamiarach nie pomoże. Widzisz, ja przez całe życie cerowałam pończochy i wyszłam za mąż.

— Moja mamo, czasy się zmieniły. Dziś już nikogo wziąć nie można na dziurawą pończochę.

* **Także pytanie.** Zabrakło mi pieniędzy. Pożycz mi dziesięć marek.

— Na długo?

— Doprawdy, niemożliwe zadajesz dziś pytania, jeszcześ nie dał pieniędzy, a już pytasz o oddanie.

* **Moja kupcowa,** czy ten zając nie zepsuty?

— Ale nic.

— Kupcowa ręczy?

— Godna pani, dziś za rodzonym bratem ręczyć nie można, a cóż dopiero za głupim zającem.

* **Co tu robić?** Anna: Jestem w wiekuistej rozterce.

Mania: Jak to?

Anna: Karol mi przyrzekł, że przestanie pić, gdy wyjdę za niego, a Jan znowu klnie się, że zacznie pić, jeżeli nie wyjdę za niego. Co tu robić?

* **Na wieczorku.** — Jak pan mogłeś całą godzinę rozmawiać z tą śmieszną starą babą, nie roześmiawszy się jej w oczy?

— Rzecz bardzo prosta, to moja... żona.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 23-go Grudnia 1897. Nr. 51.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Z baśni ludowych.

Do dworku, ginącego w zwojach dzikiego wina i bluszczu, zapukała niewiasta blada, sucha, koścista. Drzwi otworzyły się i na progu stanęła kobieta młoda i piękna, jak róża w pełnym rozkwicie.

— Jestem — rzekła niewiasta blada. — Wczoraj odeszliście od ołtarza i założyliście domowe ognisko. Więc oto jestem, nieubłagana, jak czas, a nieuniknionа jak przeznaczenie.

— A któż ty jesteś?

— Jestem Troska. Poznasz mnie z czasem bliżej. Dziś bawię na zamku, którego wieże strzelają pod obłoki, jutro w pałacu marmurowym, pojutrze w dworku wiejskim, pozajutrze będę w chacie rolnika, a i walącej się lepianki nie pominę. Nie bawię nigdzie długo, bo na stałe niktby ze mną nie wytrzymał. Zatruwam chwilę bieżącą, napawam goryczą wspomnienia, nasycam zwątpieniem myśl o jutrze i idę dalej.

— A nie możesz nas pominąć w twoim pochodzie?

— Nie, co najwyżej mogę opóźnić przyjście o godzinę. Dajże mi kącik w twoim domku, bo inaczej sama wnijdę niespostrzeżona, a wtedy spostrzeżesz mnie nie przygotowana i wtedy ci jeszcze smutniej będzie na świecie.

A piękna kobieta złożyła dłonie drobne i prosiła:

— O Trosko, jeżeli inaczej być nie może, wejdź i zasiądź u naszego domowego ogniska, przy którem od wczoraj było nam tak dobrze. Ale jeżeli wejdziesz i zasiądziesz, błagam o Trosko, oszczędzaj mi męża jak najdłużej. Niech nie wie o twojej obecności. Nie zatruwaj mu chwili bieżącej, nie napawaj goryczą wspomnień i nie nasycaj zwątpieniem myśli o jutrze. Za to, o Trosko, przysięgam ci, że szemrać nie będę, gdy mi spędzać zaczniesz sen z powiek i wypędzisz spokój z mego istnienia. Błagam cię, o Trosko, oszczędzaj mi kochanego męża.

A Troska spojrzała na tę kobietę i nic nie mówiąc, odeszła od progu dworku, ginącego w zwojach dzikiego wina i bluszczu.

Wróci, bo powrócić musi. Ale może i po raz drugi i trzeci piękna kobieta przebłaga ją na czas jakiś prośbą taką serdeczną, pełną poświęcenia i zapomnienia o sobie!...

GODZINNIK.

Tak w języku staropolskim zwano zegar, godziniarzem zwano zegarmistrza, a godzinarstwem zegarmistrzostwo. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był sławny zegar, który co godzinę wyrzucał złotą kulę, którą pacholę pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, którzy przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki króla Władysława IV. W wieku XVI, a nawet jeszcze w wieku XVII, zegary 24 godzin pokazywały. Haur, pisarz polski w wieku XVII powiada, że w Krakowie przy kościele farnym Panny Maryi w rynku, na wysokiej wieży, zegar piękną akkomodowany inwencyą. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytem są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami jakoby licząc uderza, pokąd bić nie przestanie. Ten zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i w zimie każdego czasu godzin 24 wybija jednakowym ciągiem.« Już z jednego wyrażenia Haura »ten zegar jest cały«,

dorozumieć się trzeba, że za czasów Haura wchodziły w użytek zegary nie całe, tj. tak zwane »małe« czyli półzegarza, pokazując nie 24 ale 12 godzin. Jakoż uchwała sejmowa w Voluminach legum, mówiąc o godzinie, w której szynki powinny być w nocy zamykane, uwzględnia obydwa rodzaje zegarów: »U szynkarzów żaden picia żadnego najdalej do godziny ósmej na półzegarzu«, a na całym zegarze do czwartej w noc szynkować nie ma. Te półzegarza przedstawiały już sposób liczenia godzin dzisiejszy i regulowane były podług wschodu i zachodu słońca, zastósowanych do południka miejscowego. Książeczki do tego wydali matematycy owocześni: Żórawski i Gostumiowski, a potem przy kalendarzach zaczęto drukować odpowiednie tabele. Kurantem nazywano w Polsce zegar grający. O takim pisze Krasicki w »Satyrach«:

„Bije zegar kuranty a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.“

Wspomnieć tu jeszcze należy, iż gdy nie znano zegarów, dzielono zapewne czas tak jak to czynią dotąd ci z wieśniaków, którzy zegarów nie mają a znają tylko wschód i zachód słońca zimowy i letni, południe, północ, śniadanie, podobiadek, podwieczorek i wieczerzę, pianie kura: pierwsze, drugie i trzecie. W dzień miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. Duchowni dzielili dobę podług obowiązków kościelnych, więc na godziny tercyalne, nieszporne i t. d. W statucie Wiślickim jest rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa, czyli do godziny 9-tej Trzeba więc z tego wnosić, iż w wieku XIV Polacy tak liczyli godziny, że południe zawsze wypadało o godzinie 9-tej. Przypuszczając, iż doba musiała się już wówczas dzielić jak dzisiaj na godzin 24, wypadnie, że zaczynano liczyć godziny od 3-ej rano, czyli mniej-więcej od wschodu słońca w dniu najdłuższym, i pory, w której pracowici rolnicy budzą się do pracy przez rok cały.

Miasto New York w Ameryce.

New York jest państewkiem zajmującem 300 kwadratowych mil, więc pod względem rozległości jest to największe miasto w świecie. Burmistrz, na mocy obszernej władzy, nadanej mu statutami, jest czemś w rodzaju króla. W państwie tem jest parlament o niewielkiej władzy, złożony z 28 członków izby wyższej i 61 izby niższej. W radzie szkolnej zasiadać będzie 84 członków, a w komisyi edukacyjnej 19. New York wysyła 61 posłów do sejmu Stanu Nowy York, t. j. blisko połowę wszystkich posłów, oraz 20 senatorów stanowych. Ogólna liczba senatorów wynosi 51. Miasto podzielone jest na 16 okręgów czyli dystryktów kongresowych, więc wybiera więcej kongresmanów niż którykolwiek Stan z wyjątkiem New Yorku, Pennsylvanii, Ohio i Illinois.

New York ma prawie tyle ludności co miały Stany Zjednoczone w czasie, kiedy George Washington był po raz pierwszy obrany prezydentem. Ludność miasta tego równa się ludności razem wziętej następujących 12 Stanów: California, Delaware, Floryda, Idaho, Montana, Newada, Oregon, Utah, Washington, Wyoming, i obie Dakoty z dodatkiem dystryktu Columbia.

New York ma prawie tyle ludności co przeludniona Holandya; o trzecią część więcej ludności niż Norwegia, dwa razy tyle ludności co Kuba, tyle co Chili, a więcej niż Szwajcarya, Grecya, Dania lub Wenezuela. Ludność New Yorku równa się połączonej ludności pół tuzina mniejszych państewek w środkowej i połúdniowej Ameryce, a jest większa, niż ludność któregokolwiek pojedyńczego Stanu oprócz New Yorku, Pennsylwanii, Ohio i Illinois.

Bogactwo New Yorku jest tak olbrzymie, że trudno jest pojąć cyfry wyrażające je, trudno jest uwierzyć cyfrom. Realność i majątek ruchowy w New Yorku oszacowany jest na 2 800 000 000 dolarów. Dwa miliardy i ośmset milionów dolarów! Oszacowany majątek ruchomy i nieruchomy w najbogatszych Stanach wynosi: Massachusetts 2 154 000 000 dolarów, Pennsylvania 2 660 000 000 dolarów, Ohio 1 778 000 000 dolarów, Illinois 810 000 000 dolarów.

W New Yorku 70 000 osób umiera rocznie, czyli prawie 200 dziennie.

New York ma 1000 mil kolei ulicznych i 155 mil kolei górnych.

Ciepło galwaniczne.

Tak samo jak iskra elektryczna świeci, tak też może zapalić druty metalowe. Uczeni nie zbadali jeszcze zupełnie tej sprawy. Przekonano się jednak, że im cieńszy jest drut i im silniejszy prąd elektryczny, tem silniejsze jest ciepło, tem silniej jest drut rozpalony.

Chociaż uczeni wiedzą według jakich prawideł drut się rozpala, to jednak nie wiedzą, dla czego się rozpala. Mimo to użyto rozpalonego drutu elektrycznego praktycznie do oświetlenia i do innych celów.

Aby rozsadzić wielkie skały, potrzeba proch umieszczony w wielu miejscach wszędzie naraz zapalić. Dawniej wykuto dziury w skale, napełniono prochem, połączono nicią, którą wszędzie zapalono. Lecz nigdy się nie udało doprowadzić do tego, iżby proch wybuchnął wszędzie równocześnie. Potem nie można było umieścić prochu pod wodą i zapalić go równocześnie z prochem umieszczonym na suchych miejscach. Dziś wszystko idzie bardzo łatwo za pomocą elektryczności, która zapala. W skale wykuwa się dziury i napełnia prochem, dziury łączy się drutem z łańcucha galwanicznego. Drut idzie od dziury do dziury, a gdzie wchodzi pod wodę, tam go obwijają gutaperką. Końce drutu łączą się z maszyną galwaniczną. Przez to powstaje prąd we wszystkich drutach, które się rozpalają i zapalają proch wszędzie w jednej chwili. W ten sposób skutek nie tylko jest równiejszy, lecz za pomocą wielu dziur z prochem rozdzielonych gdzie potrzeba, skała gruntownie się rozsadza. W innym razie używa się też ognia elektrycznego w sposób bardzo ciekawy. Zdarza się, że potrzeba nerw w zdrowym zębie zabić, aby ból zębów ustał. Dotychczas wypalano nerw za pomocą drutu z platyny, który rozpalono i wetknięto w ząb aż do miejsca, w którem był ból. Operacya taka jest lepsza, aniżeli ząb wyrwać, lecz kiedy ręka drży trzymając rozpalony drut, lub kiedy chory na zęby się poruszy, to rozpalony drut kaleczy język, dziąsła, usta, a potem ostudzony dostaje się do nerwu i nic mu zrobić nie może. Za pomocą drutu galwanicznego wszystko znowu idzie gładko. Bierze się instrument nie większy jak trzonek od pióra, koniec tegoż platynowy wciska się w ząb na zimno. Do instrumentu przyłącza się dwa druty z maszyny galwanicznej, naciśnie się palcem, a prąd elektryczny przechodzi do platynowego końca instrumentu, rozpala takowy i nerw wypala się z łatwością.

W podobny sposób wypalają lekarze wiele rzeczy w ludzkiem ciele, do czego dawniej musiano krajać. Np. tkają drut w nos, rozpalają elektrycznością i niszczą polipy w nosie. W ten sposób sprawia się choremu bardzo mało bólu, krwi mało się rozlewa, a skutkiem tego rana szybko i łatwo się zagoić może

---

Rozmaitości.

* **Odpadki korkowe**, pozostające przy cięciu korków do butelek i stare korki, których tak wiele wala się bezużytecznie, są jeszcze wybornym materyałem do wytwarzania płyt budowlanych, lub trotoarowych, posiadających niemałe zalety. Na ostatniej wystawie w Lipsku wybudowała firma Stumpf z Plagwitz cały pawilonik z płyt korkowych, utworzonych z odpadków korkowego drzewa w połączeniu z zaprawą mineralną, która je razem w silną masę spaja. Lekkość korka, jego elastyczność i wielka wytrzymałość na ciśnienie, nadto jego nieprzenikliwość na fale ciepła i głosu są zaletami, które go czynią cennym bardzo materyałem budowlanym w takich wypadkach, gdzie chodzi o wznoszenie lekkich ścianek izolacyjnych, suszarni, kanałów do przeprowadzenia ciepłego powietrza i t. d. Wyrabiane w Plagwitz płyty dadzą się krajać, piłować i gwoździami przybijać, jak drzewo.

* **Rosyjska powieść o żydzie**. Żyd wpadł do studni i narzekał. Przechodzi prosty chłop, nachyla się nad studnią i woła na żyda: „Daj rękę, wyciągnę cię". Żyd, usłyszawszy słowa „daj", ani się ruszył i byłby raczył zginął. Tedy mówi chłop: „Chwyć się mojej ręki". Żyd chwycił się jej z całą siłą i dobry chłop wyciągnął go ze studni. Żyd bierze, ale nigdy nie daje.

* **Dla negra.** Madison Johnson w Columbus, O. zrobiono na obstalunek parę butów 16 cali długich, 6 cali szerokich i ważących razem 15 funtów Johnson żyje — na wielkiej stopie.

* **Kobiety z wąsami**. Pewien uczony Niemiec twierdzi, że obecnie daleko więcej kobiet można napotkać z wąsami, jak w starożytności. W Konstantynopolu 10 procent kobiet ma zarost. W Madrycie również jest ta sama proporcya. W Philadelphii zaś tylko trzy procent kobiet cieszy się pięknymi wąsikami.

* **Z ogólnej ludności świata** tylko 500,000,000 posiada odzież zupełną, a 250,000,000 chodzi zupełnie nago. Tak samo pod względem mieszkania; 500 milionów ludzi posiada domy, 700,000,000 mieszka w jaskiniach i szałasach, a 250,000,000 sypia pod gołem niebem.

* **Szkło z porami**, jak w ciele ludzkiem, oto najnowszy wynalazek, — którego obecnie używają w Paryżu do okien w pomieszkaniach. Szkło takie, oprócz przysługi, jakie nam wyświadcza szkło zwyczajne, przez okno oszklone szybami takiemi, wpuszcza do pokoju przez delikatne dziureczki czyli pory — świeże powietrze, tak bardzo potrzebne osobom słabowitym lub chorym do oddychania bez narażenia się na zawianie lub zaziębienie przy oknach otwartych. Szkło takie otrzymuje w pokojach bezustanną wentylacyę — a tem samem przyczynia się niepomiernie do utrzymania przy

zdrowiu organizmu człowieka zmuszonego czas dłuższy do przesiadywania w zamkniętych pokojach.

* **Amerykańskie cło** ochronne wywiera między innemi i ten skutek, że wielkie europejskie firmy fabryczne zakładają w Ameryce filie, pragnąc w ten sposób odzyskać odbyt na targu amerykańskim, coraz bardziej zmniejszający się po wprowadzeniu taryfy Dingleya. Nowoyorska gazeta handlowa donosi, że angielska firma Lever Brothers w Birkenhead, jedna z największych fabryk mydła w świecie, zamierza założyć fabrykę w New Jersey albo na nowoyorskim brzegu Hudsonu. Angielska fabryka tej firmy zatrudnia 2500 ludzi i cała osada Sunlight pod Birkenhead zamieszkała jest wyłącznie przez robotników tej fabryki, która nawiasem mówiąc, zaprowadziła u siebie partnership, tj. udział robotników w zysku i bardzo jej się z tem dobrze wiedzie. Także i w przemyśle tekstelnym objawia się ruch ku zakładaniu w Ameryce filij fabryk europejskich. — Kilku fabrykantów pończoch w Chemnitz, dalej fabryka jedwabiów Rice & Mulin, szwajcarska Stehli et sp. w Zurychu, a nawet i »królowie mody« Worth w Paryżu i Poole w Londynie wstępują na tę samą drogę.

* **Handel solą** w Królestwie Polskiem znajduje się wyjątkowo w niekorzystnych warunkach. Jednym miejscem produkcyi soli są warzelnie w Ciechocinku, tutaj jednak, wskutek małej zawartości soli, koszt produkcyi jest wysoki i czyni 35½ k. za pud. Sól ta produkuje się w ilości 250 tys. pudów rocznie i sprzedaje się po 36—39 kop. za pud. Ponieważ przywóz soli zagranicznych z Inowrocławia, Wieliczki i Bochni jest utrudniony wskutek wysokich opłat celnych, przeto prawie całą ilość zapotrzebowania soli w Królestwie pokrywa przywóz z Cesarstwa. Z powodu znacznej odległości od miejsca produkcyi, sól ta jest jednak droga, gdyż cena jej wynosi dla soli odeskiej 37—40 k., donieżkiej 42 do 43 k., bachmuckiej 45 k. za pud. W uwzględnieniu tego stanu rzeczy podjęte zostały starania o obniżenie obowiązującej taryfy kolejowej.

ZAGADKI.

1.

Wyrazów 10. Pierwszy wyraz i początkowe litery następujących wyrazów składają nazwisko poety.

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwisko poety. 2. Nazwisko ukochanego poety przez dzieci. 3. Motyl. 4 Ptak należący do rodziny śpiewających. 5. Miasto w Syberyi. 6. Imię męzkie. 7. Przydomek króla. 8. Imię żeńskie. 9. Zaimek pytający. 10. Spółgłoska.

2.

a	a	a	ä	i	i
e	e	e	e	e	e
i	o	o	r	r	r
n	n	n	n	m	p
l	l	ł	b	b	f
g	g	d	k	k	w

Z tych liter rozsypanych ułożyć wyrazy: 1. Co ziemia wydaje. 2. Rzeka w Europie. 3 Podpora roślin w ogrodzie. 4. Rzeka w Azyi. 5. Rzeka w Europie. 6. Miejsce lecznicze na Śląsku. Pierwsze litery utworzą nazwę miasta w Azyi.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 49:

1. Jabłecznik. 2. Ulises. 3 Laskonogi. 4 Idyotą. 5. Uprząż. 6. Seroe. 7. Zabobon. 8. Sasanki 9. Łoże. 10. Ostromlecz. 11. Wyżeł. 12 Arno. 13. Cymboryum. 14. Kameleon. 15. Ignacy.

Juliusz Słowacki. Książę niezłomny.

Dobre rozwiązanie zagadki nadesłała Leosia Mizerska z Poznania.

Stósowny podarek na gwiazdkę!

DZIEJE ŚLĄZKA

czyli

Historya Ślązka od najdawniejszych aż do najnowszych czasów

przez dr. Konecznego.

Całość obejmuje 506 stron druku i 103 piękne obrazki, wykonane po części podług fotografii, po części podług rysunku Jana Matejki i Michała Pociechy.

Cena bez oprawy 3 marki, w ładnej oprawie 4,50 mrk. z przesyłką franko.

☞ Zamawiać można u wszystkich panów księgarzy, agentów i wprost z

Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.